

Runda w dekonstrukcji końca świata

„Прощай, немытая Россия”
(Żegnaj mi, Rosjo nieumyta)
/Michaił Lermontow/

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu ostatni (i pulsacyjny z racji kolejnych obostrzeń) sezon 2020/21 pod dyrekcją Andrzeja Churskiego i Pawła Paszty, zatytułowany (nomen omen) Koniec świata, zakończył premierą „Biesów” Fiodora Dostojewskiego w przekładzie Adama Pomorskiego i reżyserii Damiana Josefa Necia.

Reżyser, znany toruńskiej publiczności ze znakomitych „Aktorów prowincjonalnych”, zrealizowanych w Horzycy w 2019 roku, jest przy okazji autorem adaptacji scenicznej tej antyutopijnej XIX-wiecznej powieści rosyjskiego mistrza, publikowanej pierwotnie w odcinkach równo 150 lat temu na łamach czasopisma „Russkij Wiestnik”. O ile w „Aktorach prowincjonalnych” Holland i Zatorskiego Damian Josef Neć jako dramaturg mógł pozwolić sobie na szerokie dygresje spoza filmowego scenariusza, o tyle teraz w „Biesach” był zmuszony wybrać pewne wątki z rosyjskiej powieści, która zawiera wiele zwodniczych tropów.

Mimo tych zabiegów w spektaklu Necia nie możemy absolutnie liczyć na „bryk” z powieści Dostojewskiego. W jego pracy można jednakże zauważyć niezwykle skupienie reżyserskie na samym człowieku, na wyciąganiu go na pierwszy plan, bo przecież on jest tu najważniejszy! Tu idee schodzą na plan dalszy, a sama historia opowiedziana zostaje nierealistycznie, tylko w polu realizmu emocji. Dokonuje się głębokie poruszenie człowiekiem żyjącym w ustawicznym zagrożeniu, zdeterminowanym przez system, do powstania którego sam się przyłożył, ale nie ma nad nim kontroli. Co pozostaje mu do roboty, jak ma żyć? A co staje się w tej sytuacji obowiązkiem artysty, który winien budzić społeczeństwo z letargu?

W spektaklu znajdziemy na te pytania wiele odpowiedzi. Choćby już scenografia i kostiumy Marty Wieczorek i Macieja Czuchryty podkreślają poszukiwanie różnych światów, przy okazji tkwienia w jednym, tym determinującym. I tak mieszczański salon zamieniony jednym przyciśnięciem guzika w studio z lustrzaną podłogą, podestem z klubowymi fotelami, wielkim ekranem i odsłoniętymi kulisami, zaprosi widzów w zupełnie niezwykłą przestrzeń. Zaprosi w ramy szeregu zmian płaszczyzn znaczeniowych, nakładania się wielu sfer wizualnych, w multimedialno-plastyczny prześwit (autorami świetnego video jest również duet Wieczorek & Czuchryta). Obraz na ekranie drga, zwalnia, cofa się, nie współgra z akcją na żywo: telewizja kłamie (wiadomo jaka) – przypomina Damian Josef Neć.

A może to główni bohaterowie „Biesów” kłamią w myślach, a my na ekranie widzimy prawdę? Jak na przykład łże Warwara Pietrowna Stawrogin (wyśmienita Małgorzata Abramowicz), niczym Alexis Carrington z serialu „Dynastia”, w rozmowie z generałową Julią Michajłowną von Lembke (Jolanta Teska). Wyniosła i dumna Warwara, do której należy to całe „studio”, przyciska guziki zmian niczym współczesna caryca telewizji. A może kłamie jej syn, Nikołaj Wsiewołodowicz Stawrogin (rewelacyjny Maciej Miszczak), którego czci, choć istnieją przesłanki, że głęboko się myli? Jak zgrabnie nie mówi prawdy ten „zadziwiająco skromny, a zarazem śmiały i pewny siebie” zdegradowany oficer carskiej armii, gdy żeni się z chorą psychicznie Marią Timofiejewną Lebiadkin (Julia Sobiesiak-Borucka, także w roli Marii Szatow) i ostatecznie współodpowiada za jej śmierć... Czy też może szachruje trzeci heros tej

triady u Necia – Piotr Stiepanowicz Wierchowienieński (znakomity Maciej Raniszewski)? Swe cele polityczne wypełnia bez żadnych skrupułów, manipuluje innymi, podważa autorytety i pragnie uruchomić ogólnokrajowy bunt, buntując się zarazem wewnętrznie, stąd gryzie go własne sumienie.

Uniwersalizm „Biesów” Dostojewskiego czuć bardzo w tak proroczych słowach (skutki rewolucji autor opisał na długo przed rewolucją w Rosji), pasujących do każdego czasu, nawet współczesnych, gdyż zostaje w nich człowiek, z jego wielkimi i małymi ideami, marzeniami, momentami żałosny, nie mogący wyrwać się ze stworzonych przez pisarza okoliczności. Choć w obsadzie mamy większość zespołu Horzycy (aktorzy grają bardzo dobrze, acz „telewizyjnie” z mikroportami, co zamazuje intonacyjnie wyraźny ich odbiór ze sceny), to Damian Josef Neć właśnie na tych trojgu bohaterach opiera ideowy punkt ciężkości swej inscenizacji, powierzając także w prologu i finale role narratorów oraz komentatorów akcji: typowi spod ciemnej gwiazdy Fiodorowi „Fiedce Katorżnemu” (Paweł Tchórzelski) oraz filozofowi Aleksiejowi Niłyczowi Kiriłłowowi (Maria Kierzkowska). Podpity morderca i literacki wzór nihilizmu zakreszą widzom ramę spektaklu dwoma obliczami śmierci, tej niechcianej i tej wybranej z musu samodzielnie, by „Bóg nie decydował o losie...”.

Spektrum najprzeróżniejszych charakterów postaci „Biesów” najlepiej (co przewrotnie wykoncypował reżyser) „ujawnia się” podczas urodzin generała Andrieja Antonowicza von Lembke (Grzegorz Wiśniewski), indywiduów dosłownie zamaskowanych, skrywających za upiornymi pleksiglasami własne pragnienia i żądze. Widać to doskonale w układzie choreograficznym autorstwa Szymona Dobosika, w istnej „pajęczynie” skondensowanej i zmysłowej: z jednej strony Iwan Pawłowicz Szatow (Arkadiusz Walesiak), z drugiej Kapitan Lebiadkin (Tomasz Mycan), między nimi Daria „Dasza” Pawłowna Szatow (Matylda Podfilipska) oraz córka Praskowii Drozdow (Anna Magalska) i Lizawieta „Liza” Nikołajewna Tuszyn. Ta ostatnia energicznie piękna i inteligentna w wyśmienitej kreacji Joanny Rozkosz. Również Paweł Kowalski w roli Stiepana Trofimowicza Wierchowienieńskiego z całym kunsztem swego doświadczenia scenicznego oddaje smutny obraz człowieka o niespełnionych ambicjach, nieszczęśliwie zakochanego i jakże bezradnego wobec problemów Rosji końca XIX wieku. Równie nostalgiczny, jak piosenka do wiersza „Ruski Bóg” Piotra Wiaziemskiego z 1829 roku – zapożyczona przez ruchy anarchistyczne, tu wraz z innymi pieśniami folkowymi pięknie wykonana przez zespół (muzyka: Sławomir Kupczak, tłumaczenie piosenek i transliteracja: Gabriela Kubalą).

Spektakl Damiana Josefa Necia tak samo się zaczyna, jak kończy śpiewem, choć czy rzeczywiście kończy? Czy może bohaterowie nigdy nie skończą przeżywać swoich dramatów? I tak jak dziś wielu osaczonych buntować się będzie przeciwko temu, iż jeden dyktator wydaje skryte wyroki zgładzania opozycjonistów, wtóry porywa samolot czy „podkłada bombę” noblistce do bagażu, a dalsi dręczyciele zamykają usta „innym” lub chcą to samo zrobić z wolnym słowem.

Czy taka mentalna rewolucja współczesnych „bohaterów” oddali koniec świata?

Aram Stern,

Teatr dla wszystkich

19.07.2021